Tygodnik

15 Maja — 20. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

PAMIĘTNIKI i LISTY

Pani d'EPINAY

w których znajdujemy wiele szczegółów o najznakomitszych Osobach XVIII. Wieku.

Dzieło to, czytelnicy wyrywają sobie z ręku, i nie można się dziwić; Pamiętniki Pani d'Epinay, zawierają jej spowiedź, a spowiedź Kobiety zawsze jest mile słuchaną. Nie wiem czyli ma wszędzie za

sobą zalety prawdy historycznej, lecz można tu sprawiedliwie przystosować trafny wyraz Pani *Staal*. (*) Zapytana, jak wyjawi swoje przypadki, odpowiedziała: „Odmaluje się w popiersiu."

Nic nie było osobliwszego nad widok *dobrej Kompanji* w chwilach poprzedzających Rewolucję. Zupełna przeciwność obyczajów ze zdaniami, czynów z mową, wydaje się w najznaczniejszych rysach. Nie można sobie wyobrazić cnotliwszych uczuciów i postępowania bardziej rozwolnionego, mocniejszego zapału do maxym moralnych, i mniejszego w złém pomiarkowania. To jest co można nazywać doskonałością złych obyczajów.

Pan d'Epinay syn Poborcy Jeneralnego, bardzo młodo pojął za żonę młodą Kuzynkę swoją *Emilję d'Esclavelles*. Małżeństwo to było z wzajemnej skłonności zawarte, lecz ledwo minęły dni pierwsze, dni cukrowe, już Pan d'Epinay z trudnością znosił jarzmo Himena. Wkrótce oddał się wszelkim bezprawiom, a żonę pogrążył w żalu i rozpaczy.

Wtenczas to nieszczęśliwa *Emilja* zapoznała się z Panną *d'Ette* o której *Russo* w swoich *Wyznaniach* nienajpochlebniej powiedział: „że uchodziła za złą, i przestawała z *Wolterem* który nie był dobrym." Panna *d'Ette*, mająca więcej doświadczenia od swej

---

(*) Nie Pani *Stael*.

przyjaciołki, wkrótce przeniknęła jej smutek. „Prawdziwie — rzekła do niej — zawsze jesteś słabą, to skutek *tęschnoty serca.*”

Teschnoty serca! jaki piękny wyraz! Nie można tego pominąć, że w tych czasach: „wiele umiano korzystać z serca.” Tę uwagę zrobił żartem P. *Boufflers*, a przyznać trzeba, że nic trafniej nie maluje owych czasów. Odtąd Panna d'Ette wszystkiemi sposobami starała się rozerwać P. d'Epinay, i wkrótce postarała się dla niej o znajomość więcej zajmującą. Emilja widywała P. *de Francueil*, tyle znanego w Wyznaniach Russa, lecz mało na niej zrobił wrażenia; był zbytnie wypudrowany, i brodę zbytnie podnosił do góry. Przypadkiem ujrzała go raz rozmawiającego z Panną d'Ette i wtenczas jej się więcej podobał. Bawiła się z nim muzyką, lecz że nie podobna zawsze śpiewać, pozostało dość czasu na rozmowy, w których jak się można spodziewać, nie zapomniano o sercu. Przytoczę co sama pisze o sobie:

„Chcę, mówiła Pani d'Epinay, serca... serca stałego, wiernego. Ah! odpowiedział P. Francueil, jakże łatwo możesz je znaleść. — Nie bardzo łatwo. Ja wymagam wiele; naprzykład co do dowcipu? Niechcę dowcipu, lecz pewnego obrotu, pewnego sposobu uważania rzeczy, zrozumienia pół słowka. — Ah Pani! ten dowcip pochodzi z serca.”

Wkrótce Emilja osiadła w Epinay, z matkę Panię *Esclavelles*, teściem P. *de Bellegarde*, siostrę męża Panię *d'Houdetot* i najmilszę przyjaciołkę Pannę *d'Ette*. *Francueil* i *Valory* nie byli zapomniani. Postanowiono przyjmować wiele gości, i wśród miejskich rozrywek o wsi zapomnieć. Piękny Teatr założono w zamku, i grano na nim różne sztuki. Gust do Sceny, był wtenczas gustem panującym; najpierwsi Urzędnicy uczyli się rol, nie jeden dworzanin wybornie oddawał Kasperka, a Kanclerz *Maupeau* w grze Arlekina był nieporównany.

Aktorowie w Epinay, zaczęli od sztuki której Autor jeszcze mało znany, wkrótce stanęł w rzędzie pierwszych Francuskich Pisarzy. Tym Autorem był Russo, którego Francueil z Emilję zapoznał. Pani d'Epinay opisuje wrażenie jakie na niej uczynił Obywatel Genewy, w następującym sposobie:

„Graliśmy nowę Komedję Russa: "*Związek nieroztropny*. Autor podjęł jednę rolę w swojej sztuce, która powszechnie się podobała, wętpię jednak, żeby na wielkim Teatrze równie dobrze była przyjętę. Jest przecież dziełem człowieka z wielkim dowcipem, człowieka, że tak powiem szczególnego. Lubi on mówić grzeczności, lecz nie jest, lub nie zdaje się być grzecznym. Nie zna zwyczajów świata, lecz umie się wszędzie znaleść. Cerę ma brunatnę, oczy pełne ognia ożywaję twarz jego. Patrzęc na

mówiącego, zdaje się przystojnym, lecz wkrótce widać że szpetny. Mówią że jest słabowity, że znosi cierpienia które starannie ukrywa, przez nie wiem jaką próżność; to zapewne, robi go nie raz ponurym. P. *Bellegarde* który długo z nim rozmawiał, nie może go się nachwalić. Prosił żeby częściej nas odwiedzał. Bardzo mnie to cieszy; będę korzystała z jego rozmowy.

Pani d'Epinay wesołością swoją zachwycała całe Towarzystwo i z uprzejmością nieporównaną przyjmowała gości do otwartego domu. Byłaby zupełnie szczęśliwą, gdyby P. d'Epinay nie był powrócił na jej udręczenie. Dowiedział się o przyjaźni żony z P. Francueil, i ze wzgardą dobrego tonu zaczął być zazdrosnym, ,, Już się przebrała cierpliwość moja pisze Emilia, nie wiem co począć od powrotu męża. Nie przestał on prowadzić życia najnieporządniejszego, a mimo tego, poważa się być zazdrosnym; nie mam chwili spokojności, gdy Francueil do nas przybędzie; a gdy tylko dzień go nie widać, sam idzie go prosić."

W tym czasie ludzie w świecie żyjący, mogli się na wszystko narażać, byle nie na śmieszność. Przed zaczęciem jakiej czynności, pytano się wzajemnie: *czyli tak inni robią czyli nie?* Moda miała wpływ despotyczny, a wszystko co przekraczało jej prawidła, potępiano przekleństwem śmieszności. Ztąd

pochodzi, że w owych czasach, wszystkie umysły na jeden kształt były utoczone, ztąd tak mało znalazło się stałości w czynach, sprężystości w duszy. Wszystko było przygotowane, w życiu, jak na Teatrze.

Tyle przykrości wspólnego pożycia, zniewoliły nareszcie P. d'Epinay do rozdziału z żoną. Odtąd Emilja oddała się z wszelką wolnością rozrywkom towarzyskim które przekładała nad wszystko. Różnica dostojeństw i urodzenia zupełnie wtenczas zniknęła, osobliwie w Paryżu. Ludzie wszelkich stanów w towarzystwach zbierali się razem. W jednym gronie widziano: ministrów, poborców, śpiewaków, aktorów, poetów, dyplomatyków, szarlatanów, xiążąt, kramarzów, biskupów, i filozofów. Ukształcenie umysłu i dowcip, stanowił jedyną wyższość.

Towarzystwo Panny *Quinault* sławnej Aktorki która opuściła scenę, podobało się nieskończenie P. d'Epinay. Zawsze z zapałem o niém wspomina, a jej świadectwo nie może się zdawać podejrzaném. „Dnia wczorajszego była u mnie Panna Quinault. Męczyła mnie żeby być u niej na obiad i nie mogłam tego odmówić. Było nas tylko pięć osób: Xiąże ***, *Saint Lambert*, *Duclos* i ja. Saint Lambert, ma wiele rozsądku, przytém gust i żywość, pisze wiersze, a co większa, jest prawdziwym poetą. Wzajemna ufność i wesołość, która panuje w tém towarzystwie, okazuje dowodnie, ile się szacują, i ile

polegają na sobie. Godzina na rozmowie przepędzona w tym domu, sprawia więcej przyjemności, rozwija więcej wyobrażeń niż czytanie wszystkich książek na świecie."

Wkrótce potém Emilja przyjęła wesołego Duclos do grona bliższych przyjaciół, ale w pamiętnikach swoich nie oddała mu sprawiedliwości, czego przyczyna przy końcu się wykryje.

Już skłonność Emilji ku P. Francueil była na schyłku, gdy poufała jej przyjaciołka Pani *Jully*, śmiertelnie zachorowała. Emilja dni i nocy trawiła przy jej łóżku. Na godzinę przed skonaniem, Pani Jully oddała Emilji klucz od swoich papierów. Gorliwa przyjaciołka widząc na samym początku listy, któreby Pana Jully zawcześnie w smutku owdowienia pocieszyły, rzuciła wszystko w ogień. Ten miłosierny uczynek, miał nieszczęśliwe skutki. Między spalonemi papierami, znajdowało się ważne pismo, będące jedyném zapewnieniem summy dwakroć sto tysięcy franków, które się Panu Jully, od Pana d'Epinay należały.

Cały przypadek stał się wkrótce głośnym. We wszystkich towarzystwach mówiono o nim i nie najchlubniej dla Emilji. W tej okoliczności P. *Grimm*, którego Russo P. d'Epinay przedstawił, ujął się za nią po rycersku. Sama opowiada to zdarzenie w pamiętnikach swoich:

„ P. Grimm był na obiedzie u Hrabiego *Friese*. Przy stole mówiono o moim przypadku, jako o umyślném podejściu, tym zręczniejszém, żem oszukaństwo okryła zasłoną przyjaźni. P. Grimm chciał mnie bronić; pewien Baron E*** obstawał przy oskarżeniu. Na to P. Grimm odpowiedział: że kto honorowi cudzemu bez potrzeby uwłacza, musi ludzi sądzić podług siebie."

Baron wziął to za osobistą urazę. Oba przeciwnicy zeszli do ogrodu. P. Grimm w bok ranił Barona, sam lekko został draśnięty w ramię. P. d'Epinay dowiedziawszy się o tym wypadku, przejęta została wdzięcznością. Wdzięczność jest pierwszym krokiem do miłości, a wkrótce P. Grimm zajął zupełnie miejsce P. Francueil.

Tu chwilę zatrzymać się potrzeba, by lepiej uważać P. Grimm, który dla związków swoich z Autorem Emila, na bliższe poznanie zasługuje.

P. Grimm rodem niemiec, przybył do Francji w stopniu Sekretarza Hrabiego Friese. Pensja jego była szczupła, lecz pełen wiadomości i rozsądku, przedsięwziął pójść wyżej. Oddał się więc poznaniu ludzi, między których go los wprowadził, i poznał od razu, ile stan cudzoziemca jest rzeczą korzystną we Francji. Nie masz w istocie Narodu surowszego dla swoich, a bardziej pobłażającego dla obcych. Widział to Grimm, że koniecznie trzeba

po-

powszechnę uwagę zwrócić na siebie. *Natura*, czułość i cokolwiek *melancholji*, to na ów czas popłacało w rozmowach towarzyskich. Kobiety zaczęły być nadzwyczajnie tkliwemi, i równego czucia szukały w mężczyznach. Ta uwaga przywiodła P. Grimm do uczynku, który go postawił na czele ludzi tkliwych. Zakochał się szalenie w Pannie *Fel*, śpiewaczce opery. Panna Fel nie chcęc wydać się śmiesznę w oczach swoich towarzyszek, gardziła miłościę za którę dobitniej nie mówiły, srebra i klejnoty. „Grimm, — opowiada Rousseau — przyjęł to bardzo tragicznie, i myślał nawet czyliby nie wypadało umrzeć. Zapadł nagle na osobliwę chorobę, o której może nigdy na świecie nie słyszano. Dni i nocy przepędzał w cięgłym letargu. Oczy miał wprawdzie otwarte, puls bił jak należy, lecz nie jadł i nie pił. Zdawało się że słyszy co mówię do niego, lecz ani słowem, ani skinieniem nie odpowiadał. Na krok go nieodstępowałem. Hrabia Friese przyprowadził Doktora Senac który dobrze się zastanowiwszy, oświadczył że nic mu nie będzie. Pełen troskliwości o przyjaciela, pilnie uważałem postawę lekarza, i widziałem że się uśmiechał. Przecież chory przez kilka dni zostawał w stanie zmartwiałym, aż pewnego poranku porwał się jak gdyby nigdy nic nie było, i w całém życiu ani wspomniał o tym osobliwym letargu."

Ta rozpacz miłosna P. Grimm, zrobiła mu wielkę wziętość. Kobiety nazywały go wzorem przywiązania i stałości. Doskonały hipokryta, niczego nieomieszkał co mu tylko pomódz mogło. Twarz zbyt czerstwą, źle wtenczas widziano. Zdawała się niezgodną, z tkliwością i melancholją; nie był na to P. Grimm obojętnym i bielidłem ukrywał swą cerę niemiecką. Gdy wreszcie tylu sztukami podszedł Panią d'Epinay, wnet pomyślił o pozbyciu się jej prawdziwych przyjaciół domowych.

Duclos pierwszy uległ nienawiści obłudnika, a wszystkie miejsca w Pamiętniku Pani d'Epinay, które z taką niesłusznością wspominają o Autorze Uwag nad Obyczajami, są lub natchnione, lub dopisane po śmierci Autorki przez samego Grimma.

Gdy tak Duclos został wygnanym, Grimm obrócił swoje pociski na Russa, bo go już nie potrzebował, i aż do śmierci nie przestał prześladować cnotliwego filozofa.

Dziwném było przeznaczenie Jana Jakóba Rousseau. Sorbona, towarzystwo w Epinay, Patrjarcha Fernejski, i Arcy-Biskup Paryski, byli jego nieprzyjaciołmi. Wyklęty przez Księży, wyszydzony przez filozofów, cierpiał przez całe życie, i dotąd jeszcze przyjaciele wyłączni Woltera i Dyderota, odziedziczyli nienawiść ku obywatelowi Genewy. Oskarżają go o dumę, o niewdzięczność, a przyznając dzie-

łom jego zalety stylu, odmawiają Autorowi tego, co daleko więcej znaczy, wspaniałej i szlachetnej duszy.

Chciałem rozpoznać ile te zarzuty były sprawiedliwemi: a nie zważając na okrzyki jego nieprzyjaciół, zastanawiałem się nad istotą rzeczy, i jestem przekonany że Russo winien być policzony między ofiary zawiści i niesprawiedliwości ludzkiej. Obdarzony niezwykłą tkliwością, którą samotne życie wzmacniało, mógł się omylić mieniąc cały rodzaj ludzki swoimi nieprzyjaciołmi. Ale któryż człowiek z żywą wyobraźnią może się nieobawiać równego nieszczęścia? Ten zbytek czułości, zostawia serce bezbronném na wszelkie ciosy przeciwnych, a nienawiść i zazdrość łatwo wtenczas się pastwią nad nieszczęśliwą ofiarą.

Grimm wraz z Diderotem nie przestał podburzać P. d'Epinay na smutnego Pustelnika. Wkrótce zdarzyła się sposobność oddalenia ich na zawsze od siebie.

Pani d'Epinay zapadła na zdrowiu. Poradzono jej Genewskiego Doktora *Tronchin*. Wolter wsławił tego lekarza, lekarza istotnie biegłego, ale nieco szarlatana. Celował on w leczeniu spazmów kobiecych, przepisując chorym wstrzemięźliwość i domowe zatrudnienia. Te które miały dość odwagi do trzymania się tej rady, uczuły wkrótce dobro-

czynne jej skutki, ale nie wiele ich było. Co do innych chorych, te uzdrawiał lub nieuzdrawiał pigułkami z mydła. O pigułkach mydlanych, już zapomniano, równie jak o tylu innych nieomylnych balsamach, lecz wstrzemięźliwość i unikanie próżniactwa, jest do dnia dzisiajszego wybornem lekarstwem.

Skoro Pani d'Epinay przedsięwzięła jechać do Genewy, myślano dla niej o towarzyszu podróży. Grimm wybrał Russa. Uśmiechnęła się Emilja. Pochlebiało to miłości własnej, prowadzić za wozem swoim tego odludnego niedźwiedzia, i tém samém pielgrzymkę swoją zaszczytnie głośną uczynić. Chciała może naśladować owe Panie Rzymskie, które nie wyruszyły z domu bez psa ulubionego, i domowego filozofa. Ale nie łatwo było wyrwać Russa spokojnej samotności; ten zamiar był nawet okrucieństwem. Russo dotknięty nieuleczoną słabością, tylko z największą ochroną mógł się utrzymać przy cieniu zdrowia. Najmniejsze trudy narażały go na dolegliwe cierpienia. Nadto w tym czasie zebrał sobie najmilsze towarzystwo, w gronie którego znalazł szczęście swoje; żył z familją *d'Etanges*, albo w gaikach *Clarens* z *Julją, Klarą d'Orbe* i *Saint-Preux*. Te ujmujące marzenia, stały się dla niego rzeczywistym światem. Przestawał z istotami niebieskiemi i przy nich zapominał o nieszczęściach śmiertelnego. Dusza tego człowieka, którego fałszywi przyjaciele wystawili jak dzikiego odludka, poiła się najsłod-

szemi uczuciami; najszlachetniejsze natchnienie ożywiało jego pęzle; wszystkie cnoty żyły w sercu, a mocą gieniusza wydane, uśmiechają się w pismach jak dziewice Rafaela.

Tak żył w czarownym świecie, gdy mu przełożono zamiar Pani d'Epinay. Bronił się słabością zdrowia, i oczewistą nieprzyzwoitością, ażeby jeden chory strzegł drugiego. Grimm i Diderot znali dobrze te przeszkody, wiedzieli że Russo na ich zamiary przystać nie może, lecz tego im było potrzeba dla oczernienia nieszczęśliwego. Diderot napisał mu: „Gdybym nie mógł wytrzymać podróży w powozie, wziąłbym kij i poszedłbym za nią."

Russo odpisał do Grimma: „Wiesz, że nie mogę pracować tylko w niektórych godzinach; że mi potrzeba samotności, lasów i spoczynku. Wreszcie chory i bezsilny, na cóż się przydam w podróży Pani d'Epinay? Mógłbym piechotą iść za nią, jak mówi Diderot. Ale czyż zdołam dwadzieścia i pięć mil ubiedz na dzień, a jeżeli pozostanę w tyle, cóż za pożytek będą mieć ze mnie? Nikt nie chce stanąć w moim miejscu. Tak filozof Diderot, w dobrze opatrzonej izbie, siedząc otulony przy ogniu, spokojnie mnie wysyła na deszcze i słoty. Nie mniemaj jednak, żeby filozof Diderot chciał kiedy w życiu brnąć w błoto przy cudzym powozie. Ah! jeżeli filozofia, nie uczy nawet zastanawiać się nad sobą, chciałbym wiedzieć na co się przyda?"

Grimm doniósł o tym liście towarzystwu w Epinay; zazdrość ogłosiła cnotliwego Russa potworem niewdzięczności, któryby dla przykładu godzien być umęczonym. Wszyscy *przyjaciele* odstąpili go, a Grimm napisał mu list najzuchwalszy.

Kto inny pogardzałby Grimmem, lecz Russo był nazbyt tkliwy. Nagła zmiana wszystkich przyjaciół, zakrwawiła jego serce i przeraziła wyobraźnią. Rozumiał że powszechny spisek zawięzuje się na niego, a nowe zdarzenia wzmocniły ten przestrach.

Wydanie *Emila*, było hasłem dalszych prześladowań nieszczęśliwego. Nękany od filozofów, oskarżony przed Parlamentem, oskarżony przed Ministrami że śmiał utrzymywać sprawę prawdy i ludzkości, musiał pokryjomu uchodzić z Francji, i chwałę swoję odpokutować wygnaniem.

Powszechny oklask cnotliwych i rozsądnych, zawstydził wreszcie prześladowców Russa. List jego do Arcy-Biskupa Paryzkiego, uniewinnił go zupełnie, ale już po niewczasie. Już Russo, w każdym człowieku, widział spikniętego na zgubę swoją nieprzyjaciela; w ostatnich nawet latach pomięszały się jego wyobrażenia. Ale kogóż oskarżać o to nieszczęście, czy niewinną ofiarę, czy złośliwych obłudników którzy zatruli życie cnotliwego filozofa. O Russo! sprawiedliwa potomność nie będzie ciebie oceniać podług kłamliwych podań i uszczypliwych paszkwi-

low! Szlachetność duszy twojej żyć będzie wiecznie w nieśmiertelnych dziełach, któreś pisał dla Świata, a póki uczucie piękności i cześć gienjuszu pozostanie na ziemi, póty imie twoje, wspominaném będzie z wdzięcznością i uszanowaniem.

POMNIK w HODOWIE.

Mchem porosła Pamiątka bohatérskich czynów,
Dowodzi cnotę Ojców, a nieczułość Synów. (*)
Gdy Polsce z mnogiém wojskiem groził Tatar dziki,
Tu go złamały mężne a nie liczne szyki.
Czyn dzielny zjednał dla nich cześć wielkiego Króla;
Dziś Polak obojętnie pomija te pola,
Szlachetną się zawiścią ku Nim nie przenika,
Pozwolił nawet zarość ścieszkom do Pomnika.

(*) W Hodowie wiosce należącéj do klucza Pomorzańskiego stoi na ogrodzie wieśniaka zaniedbany i chwastem obrosły Pomnik, który tam postawić kazał Jan III. jako w miejscu gdzie garstka 600. Polaków, pod dowództwem Zahorowskiego, rozproszyła przemożną siłę 40,000. Tatarów, 5. Czerwca r. 1694. Na bliskich polach gęste dają się widzieć mogiły. (Obacz Pam: Lwow. Ner 12. r. 1817.

Gdy Obcy chcą zagrzebać bytu jego szczątki,
On sam pomaga niszczyć swej sławy pamiątki.

Ziomkowie! na ten wyrzut nie chciejmy zarobić.
Grób Rycerzy, powinna wdzięczność nasza zdobić.
Może kiedy z tych mogił Mściciele powstaną,
I wrócą naszym Wnukom Ojczyznę kochaną!
Dziś, gdy nawet nam dla Niej umrzeć się nie godzi,
Niech pamięć dawnej sławy gorycz naszę słodzi.
Jak miłém jest i drogiém dla czułego syna,
Co tylko utraconą Matkę przypomina,
Tak my sławę i język i miłość Ojczyzny,
Chowajmy jak najdroższe po przodkach spuścizny.
Niech Polak nigdy żalów po Matce nie koi,
Niech się z haniebném jarzmem nigdy nie oswoi,
Niech się brzydzi darami Tyranów zwodnemi,
A zrodzon na swobodnej i obfitej ziemi,
Gdy jej bronić nie może, niech ją w skiby kraje.
Niechaj rozkrzewia światło, pracę, obyczaje,
Niech w dzieciach ze czcią przodków miłość cnoty szczepi,
Niechaj nadzieją lepszéj przyszłości się krzepi;
A kiedy mu już żadna nadzieja nie błyska,
Niech zawsze pragnie Polski, — a kiedyś ją zyska.

T. W. Galicjanin.

RZUT OKA NA TEATR POLSKI.

(*Ciąg dalszy*).

DOKOŃCZENIE ODDZIAŁU II.

Mimo tak znacznego pomnożenia liczby Artystów Polskich, nieomieszkał Przedsiębierca przyjmować coraz więcej osób, w których odkrywał zawiązki Drammatycznego talentu; nie zapomniał i o wewnętrzném przyozdobieniu Teatru. Pęzel *Szmuglewicza*, zbogacił scenę wielu doskonałemi Dekoracjami; Pan *Dmuszewski* wystąpił pierwszy raz w Komedji: „Dwóch w jednym."

Owsiński przed kilku miesiącami dokonał we Lwowie pracowitego życia. Nie dożył on chwały pokazania się w tych arcy-dziełach Tragików Francuzkich, których wzorowém przelaniem od r. 1800. *Ludwik Osiński* (11) kolejno uświetniał Melpomenę Polską. Ta praca znakomitego Poety, równie dla Języka jak i Teatru Polskiego droga, zachęciła do wyższych usiłowań celujących Artystów, bo ich zapewniła, że razem ze sztukami, co zawsze z uniesieniem widziane będą, pamięć dobrego ich odda-

(11) Odtąd Scena Polska zyskiwała coraz nowe dzieła tego Poety. Dość będzie je wyliczyć, bo nie wygasł jeszcze zapał z jakim były przyjmowane i tkwi dobrze w pamięci wszystkich

nia zaginąć nie może. Pierwszym pomnikiem sławy Osińskiego, było tłómaczenie *Alzyry* Woltera.

Pan Dmuszewski, którego dopiero co widzieliśmy występującego na Scenę, wkrótce doświadczył sił swoich jako pisarz Drammatyczny, w oryginalnej Komedji *Aktorowie na polach Elizejskich.* W obudwóch zawodach okazał się gorliwym i niesprawcowanym (12).

Rzućmy okiem na ówczesny stan Teatru. — Liczba Artystów lubo znacznie powiększona, nie była jednakże wystarczającą do tego, ażeby jedna osoba ćwiczyła się w jednym wyłącznie rodzaju, wszyscy owszem musieli podejmować kolejno najróżniej-

---

chlubna cześć, którą mu uniesienie widzów oddało. Następującym porządkiem wychodziły prace jego:

roku 1801. *Cyd* Kornela.
— 1802. *Horacjusze* tegoż.
— 1803. *Fenelon* Cheniera.
— 1808. *Cynna* Kornela.

Nadto napisał piękne słowa do Oper: *Andromeda* i *Dziadek.*

(12) Mamy przeszło sto sztuk Teatralnych pióra tego Autora, wierszem lub prozą, oryginalnych i tłumaczonych, między ktoremi znakomite miejsce trzymają, Komedje: *Odwet czyli Barbara Zapolska*, *Gaduła nad Gadułami*, *Bajki Krasickiego*, *Tadeusz Chwalibog*; słowa do Oper: *Alexander i Apelles Nagroda*, *Łaska Imperatora*, *Mała szkoła Ojców*, i Dramma: *Oblężenie Warszawy.*

sze role. Mimo tego, piękne twory klassycznej trajedji godnie dawali uczuć Publiczności PP. *Truskulawska*, *Bogusławska*, młody *Pawłowicz*, *Bogusławski*, o tyle zmieniony teraz *Zieliński*, *Szymanowski*, i poczynający w ów czas *Kudlicz*. Komedją utrzymywał *Swieżawski*, *Żółkowski*, *Dmuszewski*. Opera wspierana pięknym głosem P. *Szczurowskiego*, a przybyciem Panien *Drozdowskiej* (teraźniejszej *Elznerowy*), *Petrasch*, *Stefani* i *Pięknowskiej* (teraźniejszej *Dmuszewskiej*) usposobioną do odważenia się na dzieła najtrudniejsze, kolejno wystawiała: Święto Braminów, Flet Czarnoksięski, Przerwaną ofiarę, Telemaka, Palmirę, Lodoiskę, Woziwodę, i z wielkiém upodobaniem przyjętą oryginalną Operę *Żółkowskiego* (13) "Sułtan Wampum" z muzyką Elznera. Osobliwie Panny: Petrasch i Stefani, były celem powszechnego podziwienia. Petrasch zadziwiającym głosem obdarzona, w rulladowaniu brała dwa tony wyżej nad śpiew zwyczajny. Stefani ujmowała naturalnością. Te postępy, przymusiły do nagłego opuszczenia Warszawy nową truppę Włoską w której znajdował się znany do tychczas *Dessantis*. Równie krótko utrzymać mogły ubieganie się z Teatrem

---

(13) Pan Żołkowski oprócz tego że jest wybornym Komikiem, zasłużył się jeszcze Teatrowi wielu oryginalnemi lub tłómaczonemi Krotofilami i ułozonemi słowami do oryginalnych Polskich Oper, jako to: *Szarlatana*, *Pałacu Lucypra*, *Xiążęcia Czaromysła*.

Polskim, Truppa Francuzka, i Niemiecka sprowadzona przez tylekroć widzianego w naszej Stolicy *Döbbellina*.

W takim doborze młodych talentów, Teatr Polski mógł mieć nadzieję stopniowanego wzrostu swojej świetności, lecz wkrótce pierwsze jego podpory upadły. Panna *Stefani* umarła, nieskończywszy lat dziewiętnastu; ze śmiercią *Pawłowicza*, straciła Trajedja świetną swą ozdobę i świetniejsze jeszcze nadzieje, w trzy lata później, Pani *Dmuszewska* wyżej wspomniana pod nazwiskiem Panny *Petrasch*, zawczesnym zgonem zasmuciła przyjaciół muzyki. Poprzedził ją zasłużony *Swieżawski*.

Balet utrzymujący się ciągle w Warszawie, a w ostatnich czasach zarządzany przez Pana *Le Doux*, rozpuszczonym został w r. 1805. zjawił się na chwilę w 1809. tańcowany przez P. *Volanges* i jego Kompanją; w 1812. dał się jeszcze kilką razy widzieć tancerz *Duport*, lecz od tego czasu nie znała Baletu nasza Stolica, aż do zimy 1817. Kiedy zaś Volanges lekkim skokiem ułudzał oczy, w tym samym roku znany *Furioso* przez ośm danych Reprezentacji, wzbudzał podziwienie widzów zuchwałością swoją na linie.

Teatr Francuzki przez trzy lata powstawał i upadał koleją, aż nareszcie w 1807. po długich sporach i walkach z Narodowym, ustąpić musiał zupeł-

nie, mimo wsparcia jakiego doznawał od wielu Francuskich Oficerów i Urzędników, z wkraczającym w ówczas wojskiem przybyłych. Przecież i od Cudzoziemców sprawiedliwość Artystom Polskim była oddaną, a Monarcha Francuzów, zaszczycił przytomnością swoją wystawienie Opery Elznera: *Andromeda.*

P. *Kratzer* nowo przybyły śpiewak z Krakowa, dawał się słyszeć w tym czasie. P. *Dmuszewski* gorliwy o zachowanie dziejów naszej Sceny, zaczął od roku 1808. wydawać Roczniki Teatralne. W rok później ujrzano P. *Zdanowicza* z żoną.

Teatr Polski utrzymywał się już od lat tylu, lecz brakowało jeszcze Instytutu w którymby jedynie do zawodu Drammatycznego kształcona młodzież, zapewniła mu nie tylko zawsze równie zdatnych Artystów ale i coraz zdatniejszych. *Fryderyk August* Xiążę Warszawski ustanowił w tym celu szkołę Drammatyczną, i na jej utrzymanie Dwa Tysiące Czerwonych Złotych przeznaczył. Szkoła ta, że położone w niej nadzieje uiści, spodziewać się, lecz do tego czasu tylko spodziewać się, pozwala; bo lubo niektóre z jej wychowanek o czém później będzie pole napomnieć, wiele scenie obiecują, a jedna ją nawet ozdabia, przecież żaden z mężczyzn tamże sposobionych nie chce nas ze stanu oczekiwania uwolnić.

Jedną z rzetelnych zasług za które Teatr Narodowy winien jeszcze wdzięczność gorliwemu przedsiębiercy, było także sprowadzenie w 1810 roku na Dyrektora Muzyki *Karola Kurpińskiego* (14). Znakomity

---

(14) *Karol Kurpiński* urodził się r. 1785. w Włoszołowicach, o dziesięć mil od Poznania. Już w młodości okazał niepospolity talent, gdy w siedmnastym roku życia, utworzył *Uwerturę* pełną ognia młodzieńczego, którą dopiero dnia 7 Kwietnia tego roku słyszeliśmy na Akademii Muzycznej. Zdaje się, że czyja praca do serca tylko może przemawiać, jak praca tworzącego Muzykę, ten przyjaciół samych znajdować powinien. Przecież nasz Kompozytor wiele musiał ucierpieć od mniemanych znawców, i nieproszonych doradzców, nim głos prawdy powszechnie został usłuchanym. Oto jest wyliczenie dalszych dzieł jego:

Opery:

r. 1811. *Pałac Lucypera.*
— 1814. *Szarlatan.*
— — *Łaska Imperatora.*
— — *Jadwiga.*
— 1815. *Alexander i Apelles.*
— — *Nagroda.*
— 1816. *Mała szkoła Ojców.*
— — *Nowe Krakowiaki.*
— — *Dziadek.*
— 1817. *Jan Kochanowski.*
— 1818. *Czaromysł.*
— 1819. *Zamek na Czorsztynie.*

Mello—Dramy:

r. 1811. *Oblężenie Gdańska.*
— 1812. *Ruiny Babilonu.*
— — *Bunt Chmielnickiego.*
— — *Marcinowa z Dunaju.* K-Op.

ten Kompozytor, któremu w tych dniach Rodacy oddali zasłużoną oznakę uwielbienia i szacunku, w następującym zaraz roku, po przyjętém przewodnictwie orkiestry, napisał Operę ze słowami P. Dmuszewskiego: „Dwie Chatki" i nowemi coraz płodami, nie przestaje utrzymywać niezaprzeczonej mu chwały pierwszego Kompozytora Polskiego.

W tymże roku 1810 wystawoino Oryginalną Trajedję „Katon" *Alexandra Chodkiewicza*; w następnym: jego *Wirginią.*

Nieco pierwej, *Franciszek Wężyk* zaczął swój zawód napisaniem Drammatu: „Rzym oswobodzony." Później pióro swoje wyłącznie poświęcił Trajedji. Sztuki jego wszystkie prawie z przystosowaniem do obecnych okoliczności grywane, przyjmowali widzowie z najżywszém uniesieniem; jeśliby teraz z tymże samym zapałem widziane nie były, zawsze jednak Autor piękny w nich pomnik zostawił dla siebie, zo-

---

—1814. *Agar na puszczy.* Sc: Lir.
—1816. *Hero i Leander.* Sc: Lir.
—1817. *Baterja o Jednym żołnierzu.* Intermezzo.
—1818. *Osada Terpsikory.* Balet.

SYMFONJE. ELEGJE.

Pigmalion, Scena Liryczna; *Bitwa pod Mozaiskiem; Elegia na śmierć Kościuszki; Elegia na śmierć 2. Bohaterów; Kantata na Imieniny Ces: Matki; Msza z Tematów Kramera; Kilkanaście Polonezów* na Orkiestrę; i *Wykład Systematyczny zasad Muzyki*, dzieło przypisane Towarzystwu Prz: Nauk.

stawił świadectwo mocnego uczucia i ognia poetycznego. (15)

Ostatnie lata w których P. *Bogusławski* zarządzał Teatrem, były nader korzystne dla wzrostu sztuki Drammatycznej, i śmiele można powiedzieć, że ten Przedsiębierca postawił Scenę Narodową na tym stopniu, do którego nigdy dawniej nie doszła. Lecz nie na tém ogranicza się jego zasługa; oceniać ją potrzeba nietylko podług postępów jakie teatr uczynił, ale i przeszkód jakie przezwyciężył. Ciągłe wojny i klęski, niszczące ziemię naszą, jakże nie miały dotknąć tego Instytutu, który tylko w czasach spokojnych rozwijać się może, i tam jedynie wyższego udoskonalenia czyni nadzieję, gdzie byt pomyślny obywateli dozwala im być wsparciem Sceny. Przecież i brak zachęty, i uszczuplenie funduszów w czasach wojennych przetrwała gorliwość Bogusławskiego. Pracował nieustannie jako Aktor, jako Pisarz, a osobliwie jako Zawiadowca Teatralny, i niezmordowaną starannością zrobił sobie imie, które w dziejach naszej Sceny zawsze z wdzięcznością wspominane będzie.

(Oddział III. nastąpi.)

---

(15) W roku 1810. dał on na Scenę Trajedją: *Gliński*, w następnym *Barbarę Radziwiłłownę*. *Bolesław śmiały*, najpóźniejsze dzieło jego trzyma zaszczytne miejsce między pierwszemi trajedjami Polskiemi.